

PASTERZE Z ANGRENU

W miasteczku Angrenie mieszka około 100 tysięcy mieszkańców. Takie są orientacyjne statystyki. Ponieważ z wielu powodów władze blokują napływ nowych mieszkańców a starzy ciągle emigrują do Niemiec, Kazachstanu i do Rosji, trudno określić dokładną ilość obywateli. Spośród nich około 20 osób to moi parafianie. Wspólnota nazywa się Parafia Bożego Miłosierdzia. Staram się jak mogę ale nie mając osobowości prawnej od roku czuję się niezbyt pewnie, bo status mój jest pół legalny a raczej nielegalny w kontekście coraz bardziej otwartych represji, o których chciałbym w kilku słowach napisać ilustrując los znanych mi kolegów z "religijnego cechu". Opisując ich los chce wyrazić im swoją solidarność i współczucie, że mając tak piękne prawodawstwo w Uzbeckiej Republice pozostają ludźmi drugiej kategorii. Pomimo przemian ustrojowych uczucie, że nadal żyjemy i pracujemy w warunkach imperium zwalczającego religię jest wszechobecne, zwłaszcza na peryferiach czyli na przykład w miasteczku Angrenie. Swoją opieką więc prócz 20 parafian obejmuje również tutejszych pastorów. Opieką nazywam te próby opisanie ich losu i mówienia w ich imieniu na łamach internetu w sytuacji gdy zaden z nich nie odważy się tego zrobić. Może to roztropność nimi powoduje, może lek a może ta Wschodnia Madrość, której mi brak. Tak więc słowo opieka to zbyt ładnie powiedziane. Opieka polega na solidarności z nimi czy zwykłej znajomości. Jeszcze w październiku 2008-go roku zapoznałem się z moimi sąsiadami Baptistami i z pastorem Adwentystów Władimirem. Zapoznanie pozostałych wspólnot zajęło mi dodatkowo pół roku. W chwili obecnej znam wszystkie denominacje chrześcijańskie i dwóch muzułmańskich mullahów. Nie wiem nic o Buddystach i Żydach, którzy niewątpliwie mieszkają w mieście ale nie sądzę, by mieli swoje duchowienstwo i zarejestrowane wspólnoty. Owszem mają ale w Taszkencie. O tym opowiem innym razem.

1. Pierwsi Baptysci z Angrenu

Pierwszym Baptistą pastorem w Angrenie był Alan Cock. Emerytowany oficer Armii USA. Przybył do Angrenu w połowie lat 90-tych, ponoc deportowany z Rosji. To nie pierwszy taki przypadek. W Rosji chodziły słuchy, że Amerykanie rozsyłają po świecie swoich szpiegów pod przykrywką protestanckich pastorów. Wtedy jednak ja te rozmowy ignorowałem, bo podobnie mówiono o nas Polakach, co było oczywistym nonsensem. Teraz jednak, gdy dane było mi się zapoznać z latynoskimi siostrami z kazachskiego Czimkentum mam powody by zmienić poglądy. One dość stanowczo potwierdziły, że właśnie w Ameryce Łacińskiej takimi metodami działa CIA, żeby rozbić spójność katolickiej diaspory i wpływać na politykę. Na rekolekcjach w Tajwanie wypowiedziałem swe obawy w obecności amerykańskiego misjonarza z Filipin i on ze smutkiem potwierdził, że ewangelizacja w stylu CIA ma miejsce niestety. Toteż o swym poprzedniku, którego posesja trafiła w ręce mojej wspólnoty niewiele

mogę powiedzieć. To jest pokryte jakimś piętrem polityki. Może stało się dobrze, że już Alana nie ma w Angrenie. W każdym bądź razie skutki jego działalności odczuwam na sobie do dziś. Po powdorku biegają dwa psy, które on kupił i nazwał: Berta – wodolaz polkrwisty, i ślepy Ham – owczarek. Alan inicjował stolówkę, w której teraz mamy wszelkie spotkania przy herbatce, zagitował część parafian, którzy do dziś odwiedzają kaplicę. Pozostało też baptysterium w ogrodzie, w którym latem kapia się nasze parafialne dzieci a ja z niego korzystałem dla “odnowienia przyrzeczeń chrzcielnych” na św. Jana. Jakby nie patrzeć Opatrzność działała rekami Alana.

2. Pastor Wytrwał

Drugim pastorem po deportacji Alana był Włodzimierz Wytrwał stolarz. Po nim pozostały nam ławki, ołtarz, dekoracje w kuchni i wiele wspomnień. Nasz stoz Sasza Niderquell często z nim obcuje przez telefon a więc sukcesja jest realna. Wołodia nie bez zgrzytów przeszedł na katolicyzm i sprzedał posesję, na którą miał papiery ale jak się domyślam nie miał na to moralnego prawa. Bez wątplenia jak to bywa, był tylko pośrednikiem przy kupnie domu, bo był potrzebny jego paszport. Obcokrajowiec Alan miałby utrudnione zadanie, bo jego wspólnota nie miała osobowości prawnej i działał on podobnie jak ja na pol legalnie. Na Ukrainie zdarzało mi się kupować posesję pod kaplicę na nazwisko parafian. Znam więc ten schemat dobrze, sprzyja temu niejasność prawodawstwa a czasem brak funduszy na biurokrację. Pieniądze jednak na takie rzeczy jak się domyślam dawał Wołodii bogaty pastor Alan. Gdy doszło między nimi do sprzeczki Wołodia bez skrupułów pozbył się posesji, która notarialnie należała do niego, za co Alan ma prawo się obrazić o ile to były jego pieniądze. Jeśli jednak kupował z Funduszy CIA, to jedyna “pokrzywdzona” w tym układzie strona będą służby specjalne USA, które biedne nie są. Oto w jakich dziwnych rzeczach jestem uwikłany wbrew wszelkim pragnieniom i oczekiwaniom. Praca na misjach jak widać rzecz niezwykle skomplikowana, zwłaszcza w takich okolicach. Ja nie chcę powiedzieć przez to, że pastor Włodzimierz to zimny dran i że sprzedał kaplicę dla katolików to “cyniczny układ”, gdzie strona pokrzywdzona byli baptyści a katolicy “ofiara losu” i machinacji Wołodii. Taką wersję wydarzeń przedstawił mi jednak Aleksy dziennikarz UCAN, rodem z Taszkientu, który ma swoje źródła informacji i wypowiada się o sprawie jednoznacznie. Ja bym tak kategorycznie tego nie osadzał. Pastor Włodzimierz miał mnóstwo powodów sentymentalnych, by się interesować kościołem a nie wyłącznie rozrachunkiem. Tym nie mniej opowiadam o wszystkim by było wiadomo jaka była prehistoria parafii w Angrenie. Niech to osadza “po owocach” nasi potomni.

3. Baptyści po rozłamie

Alanowi udało się wrócić na jakiś czas i swe niezadowolenie z powodu “konwersji” pastora Wytrwał on miał okazję wyrazić. Wykupił po sąsiedzku jeszcze jedną posesję tym razem na nazwisko innego parafianina i wystarał się o rejestrację Ośrodka Rehabilitacji. Część “jego parafian” powróciła do odnowionej wspólnoty Alana. Część jednak pozostała. Potem wypełniwszy swą historyczną misję Alan wyjechał do sąsiedniej Kirgizji. Ciekawa rzecz, w podobnym okresie do Kirgizji wyjechały też amerykańskie bazy wojskowe, którym uzbecki prezydent nie przedłużył mandatu na pobyt. Śladem za Alanem zniknął jego kierowca a syn sasiadki Svetlany, do której próbowałem się umówić na kolede. Mimo życzliwości zaproszenia nie dostałem, bo podobno jej mąż alkoholik, nadal nas nienawidzi i uważa nas katolików za złodziei.

Pikanterii temu wszystkiemu dodaje "love story" jaka miała miejsce między synem Wolodii i corka Alana Cocka. Pomimo, że jego corka była w ciąży, pastor do małżeństwa z synem Wolodii nie dopuścił... pozostaje pytanie, czy ci dwaj "wierzący ojcowie" zapytali o zdanie swoich dzieci. Pytanie raczej retoryczne. Postąpili jak prawdziwi Uzbeki, zrujnowali jak sadze miłość i przyszłość swoich dzieci.

Baptysci obecnie prowadzą nadal Centrum Rehabilitacji dla narkomanów i alkoholików. Podobno mają sukcesy i oficjalnie są zarejestrowani jako organizacja charytatywna, dzięki temu mogą też pozwolić sobie na minimalne duszpasterstwo w znacznie większym wymiarze niż ja z powodu braku rejestracji.

Ich kaplica znajduje się w glebi naszego osiedla i niewtajemniczony będzie się długo blakał po zakamarkach nim znajdzie ten adres. Napisów czy drogowskazów na głównej trasie nie znajdziesz. Miasto jest jednak stosunkowo niewielkie i kto bardzo tego pragnie przyjdzie tu. Sala modlitewna wysoka, miejsc siedzących ponad 50, wszystkie zajęte.

Tak było gdy jeden raz trafiłem na koncówkę niedzielnej modlitwy. Pastor modlił się w tym momencie z rządzących i to jest bardzo miłe, że tutejsi protestanci wydają się być 100% patriotami, tym niemniej mają najwięcej trudności w wypełnianiu swojej misji.

Jeden z nich skarżył mi się, że za swoją działalność prostytutki płaci minimalny mandat rzędu 10 dolarów a protestanci przyłapani na modlitwie w prywatnej posesji otrzymują mandat wysokości 1000 dolarów, co jest deprimujące.

Slawa ma około 30 lat, pomaga mu Gienadij, kilka lat młodszy pastor.

Widuje ich czasem na ulicy, z rzadka wymieniamy się sms.

Najpiękniejsze objawy współpracy miały miejsce na Boże Narodzenie i na Wielkanoc.

Ci ludzie się nie obrażają na mnie za to co zaszło między Wolodiam i Alanem. Nie rozpamiętują i nie wypominają. Podobno bywali w gościnie jeszcze za czasów ojca Tadeusza, który niewątpliwie dołożył starania, by skruszyć lody. Pan Bóg jest dobry i ma swoje sposoby, by jak powiada ksiądz Twardowski: "na krzywych liniach pisać prosto".

Slawa i Gienadij byli u nas na wieczery Wigilijnej a na Wielkanoc dali zgodę 11 osobom, by pojechali z nami autobusem do Taszkentu na Wigile Paschalne.

Najstarszym pielgrzymem okazał się Igor z corka. Mezczyzna, który mnie wypytywał o ojca Tadeusza, o o. Piotra i o Biskupa. Byłem zadziwiony, że tak wiele wie o nas.

Potem się okazało, że niedawno jeszcze był naszym parafianinem, i że miał wtedy opinię donosiciela. Mój stróż prosił bym był ostrożny. Tym niemniej ja, człowiek śmiertelnie naiwny, byłem zadowolony i z tej znajomości. Nawet skorzystałem z pomocy Igora, gdy trzeba było pokazać góry dla wspomnianych zakonnic latynosk.

4. Adwentysci

Pastor Włodzimierz przyjmował mnie dwukrotnie na jesieni i ostatni raz wiosną. Zawsze dawał mi dobre rady i dzielił się literaturą. Nasi parafianie, którzy bywali u Adwentystów opowiadają, że można tam usłyszeć niepocholebne opowieści o katolikach. Tym niemniej mam nadzieję, że znajomość ze mną zmieniła nieco światopogląd młodego pastora ojca dwójki małych dzieci.

Za każdym razem gdy tam bywałem u Wolodii, wysokiego blondyna bywali goście.

Pierwszym razem to był koreański pastor z Taszkentu, młodszy od Wolodii ale chyba "ważniejszy". Siedział na skraju stołu z laptopem i przygotowywał się do jakiejś konferencji i ciągle się do mnie zyczliwie uśmiechał. Tego wieczoru było sporo gości u Wolodii i zrobił mi wielką grzeczność, że na kilka minut przyjął w domu.

Innym razem był u niego kolega pastor, z wyglądu Uzbek pracujący w sąsiednim Almalyku.

Uczestniczył w rozmowie. Jedliśmy chleb z dżemem i herbate bez cukru. Bardzo skromna gościna ale podobnie jak poprzednia serdeczna.

Kaplica jak na uzbeckie warunki sporych rozmiarów. Naliczyłem 12 ławek. Na każdej z nich może siedzieć po 6 osób. Nie wiem tylko czy wszystkie się zapełniają, bo nigdy nie trafiłem tutaj na modlitwę. Adwentysci podobnie jak Baptysci mają kaplice ukryte wewnątrz osiedla i też

trzeba sie starac by ich znalezc. Zarejestrowani sa od dawna. Mam wrazenie, ze jeszcze w czasach sowieckich, ale nastroj przygnebienia panuje i tutaj.

Wiosna Wolodia zostal przeniesiony do odleglego miasteczka Navoi a na jego miejsce trafil pastor Stanislaw.

Chlopak, ktory okazal mi najwiecej serdecznosci.

Dlugo sie wybieralem do niego. Gdy nareszcie udalo sie nam pod koniec wrzesnia spotkac, to mial mine mocno roztargnionego czlowieka. Pogadalismy 5 minut w korytarzu. Zapisal sobie moj telefon i prosil bym go odwiedzil za tydzien o 16.00 a najlepiej o 17.00, bo sobota to dla adwentystow dzien swiety i maja sporo interesantow.

Owszem przyszedlem akurat byla wigilia sw. Franciszka. Zabralem po drodze Nina, ktora strozuje u Prezbiterian. Stanislaw znowu byl roztargniony, bo przyszedlem zbyt wczesnie. Powiedzialem, ze sobie pospaceruje po okolicy on jednak nalegal bym posiedzial w kaplicy. Razem z Nina zaczelismy ogladac ich spiewniki.

Pod numerem dwa byl "hymn slonca" sw. Franciszka podpisany data 1225.

Spiewnik byl zrobiony bardzo fachowo w Tule kilkanascie lat temu nakladem 25.000, bez nut, okolo 300 hymnow. Znalazlem tam jeszcze kilka znanych mi piesni w tym oczywiscie "Cicha Noc", "Blisko Ciebie", "Wszystko Tobie" i pare piesni wielkopostnych.

Nina znala duzo wiecej i pare utworow sobie zaspiewalismy razem. To byla niewymuszona i przedziwna scena: dwoje Polakow katolik i prezbiterianka (Nina ma polskie pochodzenie ale nalezy do koreanskiej wspolnoty) siedza sobie w Uzbekistanie w kaplicy u pastora Rosjanina i spiewaja piesni ze spiewnika Adwentystow.

Nina miala sprawe do Stasa i szybko mu wyjasnila o co jej chodzi. Zaraz potem wyszla. Ja przesiadzialem do 7-mej wieczorem, a gdy zaczalem sie zegnac Stas zaproponowal, ze mnie odprowadzi. Chetnie na to przystalem, wiec jeszcze 40 minut bylismy razem. Pokazalem mu nasza posesje, zapoznalem ze strozem Sasza. Ten z kolei rozpozнал w pastora meza swej znajomej i sasiadki. To tez dodalo pikanterii naszemu spotkaniu, bo zona pastora, ktory wyrosł w Taszkencie mieszkala w Angrenie od dziecka na jednej klatce schodowej z naszym strozem. Dla Rosjan takie sasiedztwo to rodzaj pokrewienstwa.

Gdysmy sie rozstawali, to juz nie bylismy sobie obcymi ludzmi. Ja wyznalem Stanislawowi, co zwykle robie bez skrepowania, ze czuje sie zagubiony w Uzbekistanie. Przyznalem sie, ze po roku pobytu bardzo wiem jak i co moglbym tu zrobic dla gloszenia Pana.

Stas wyznal mi podobne odczucia co bylo rozbrajajace, bo przeciez urodzil sie tutaj ma obywatelstwo, zna obyczaje, tym niemniej jemu tez rece opadaja.

Opowiedzial mi historie pewnej inwestycji w samym srodku miasta Taszkentu.

Zachecil mnie bym sobie obejrzal duzych rozmiarow swiatynie niedaleko od naszego kosciola, ktora wladze zaplombowaly i nie pozwalaja sie w niej modlic.

Poszedlem, ujrzałem i zdretwialem z wrazenia. Budowla skromna w dekoracje ale zdecydowanie piekna i w takim wlasnie miejscu gdzie ogromne blokowiska na wyciagniecie reki. Wielu ludziom, zyjacym bez jakiegokolwiek wiary takie sasiedztwo, by cos mowilo do czegos przyzywalo, zobowiazywalo, stymulowalo. Mogliby byc sola tej ziemi, gdyby pozwolono im pracowac. Skoro dali zezwolenie na budowe to powinni byli dac i licencje na sprawowanie kultu. Ja nie sadze, ze Adwentysty budowali sklep lub szope jak chlopi w przemyskiem w czasach sbp Tokarczuka. Takie historie tez miewaja miejsce ale nie w stolicy, nie w Taszkencie. Takie traktowanie wierzacych musi zniechecac, bo co chwila sie slyszy o kolejnych zborach protestanckich zamykanych "za prozelityzm"...

To takie slowo klucz, podobnie jak slowo "swietokradztwo" w innych muzulmanskich krajach, gdzie koscioly i domy chrzescijan sap alone za rzekome "wysmiewanie koranu".

Wszyscy krewni Stanislawowi juz wyjechali do Rosji i on sam ma taki zamiar w niedalekiej przyszlosci. Twierdzi, ze dla Europejczykow, wyznawcow Chrystusa w Uzbekistanie robi sie ciasno. To byla trudna braterska rozmowa. Jeszcze teraz chodza mi po plecach ciarki.

5. Charyzmatyk Aschat

Inny pastor z Angrenu to Aschat, Tatarzyn.

Slyszalem o nim od Szaulskich a takze od pastora Piotra z Taszkientu.

Wyprosilam na wiosne jego telefon od Baptistow i nie musialam sie wiele natrudzic, by go zaprosic do naszej kaplicy na sobotnie nabozenstwo.

To bylo wiosna. Bylo nas zaledwie 7 osob w tym rowniez wspomniana Nina Prezbiterianka. Proponowalem Aschatowi, by powiedzial slowo, ale sie powstrzymal, byl wyraznie stremowany. Nabozenstwo bylo krotkie, Aschat skromnie siedzial na ostatniej laweczce. Bylo w kaplicy ciemno i ponuro, bo wylaczono nam prad. Weselej bylo po modlitwie, dluzej siedzielismy przy herbatce. Tam jezyki sie rozwiadzaly i choc Aschat mial twarz smutna a ton zadawala Nina, to jednak na moim strozu pastor wywarl wrazenie i kilkakroc widywany w miescie przekazywal mi przez Sasze pozdrowienia.

Jego kaplica jest na drugim skraju miasta i nigdy tam nie bylam. To sa charyzmaci, o ktorych Prezbiterianka Swietlana wyrazala sie bardzo sceptycznie. Kiedy arendowali u niej pomieszczenie i jak powiada narobili wiele szumu, bo przyciagneli na nia nadmierna uwage sluzb kontrolujacych dzialalnosc miejscowych kaznodziejow.

5. Prezbiterianie

Skoro wspomnialam Swietlane to dodam, ze odnalazlam ja w styczniu, w tygodniu ekumenicznym. Ich parafia nie ma pastora a ona wypelnia funkcje kaznodziei. Opiekuje sie sporych rozmiarow posesja. Przestrzen pomiedzy plebania i kaplica przykryta jest wysoka wiata i wlasnie pod tym zadaszeniem odbywaja sie obiady, ktore stanowia trzon dzialalnosci prezbiterianskiej parafii. Niestety wedle relacji Niny, ktora strozuje frekwencja jest coraz gorsza i w tej przywilejowanej wspolnocie, ktora ma rejestracje na niedzielne spotkania przychodzi 7 do 20 osob, czyli tak samo jak u mnie.

Jej kaplica przylega do zrujnowanego Przedszkola numer III, ktore wladze miejskie jakoby chcialy nam sprzedac. W kaplicy tez ponuro. Sciany bialego koloru wiele lat nie odnawiane, pekniecia tynku stare zaniedbane lawki. Na oknach pajeczyna. Dominanta na scianie wejsciowej jest duzy okragly zegar na scianie oltarzowej jedyna dekoracja jest podjum nadzwyczaj skromne i obdrapane. Ponoc pastor z Korei odwiedza ich dwa razy w roku i wtedy ona w roli tlumacza odwiedza z nim liczne wspolnoty. Ma wiec wiele spostrzezen i doswiadczen.

Niektore z tych prezbiterianskich parafii tez nie maja rejestracji, choc od lat systematycznie zbieraja dokumenty i odnosza do Misnisterstwa Sprawiedliwosci.

Jednym z tematow rozmowy ze Swietlana byla wlasnie ta sprawa.

Wysoka i krepa kobieta w moim wieku poczestowala mnie koreanskimi ancousami, kimczy i herbata. To wszystko bylo niesamowicie smaczne a cale domostwo mi tak mocno przypominalo Sachalin, ze sie nawet na chwile wzruszylam.

Jej opowiesci byly podobne do wyznania pastora Stanislawia i rozmowa tez sie przeciagnela grubo ponad 2 godziny choc niezapowiedziana. Swietlana wyznala, ze od 2001 roku ani jednej parafii prezbiterianskiej nie udalo sie zarejestrowac natomiast sporo zlikwidowano w tym parafie w centrum Angrenu w dawnym kino-teatrze "Jubileuszowy".

Historia tego kina i wspolnoty to temat kolejnej opowiesci.

6. Pastor Sasza Sin

Liczebnosć Prezbiterianskiej wspólnoty w centrum Angrenu dochodziła ponoc do 1000 parafian. Być może to właśnie przyciągnęło nadmierną uwagę służb specjalnych, spowodowało deportację koreńskiego pastora i odebranie licencji. Chodzą plotki, że był nazbyt surowy, że nawet był chorzyłki kiedy źle śpiewały. Owszem, w Korei jest taki zwyczaj, że kapłanowi "wszystko się wybacza", i niektórzy nadużywają kredytu zaufania. Tym niemniej nie sądzę, żeby to był główny motyw. Skargi rodziców mogły tylko dołączyć oliwy do ognia. Teraz ta świątynia stoi pusta

podobnie jak kościół adwentystów w Taszkencie. Owszem mieszka tam młody pastor-tubylec Sasza Sin, prowadzi małe grupy, które wpuszcza do środka w wielkiej konspiracji ale krajobraz to iście apokaliptyczny.

Tutaj również ciarki chodzą po plecach gdy się pomyśli, że te ściany do niedawna kipiały życiem.

Umawiałem się z Saszą kilkakrotnie na spotkanie.

Wymieniliśmy dziesiątki sms. Wszystkie jego listki były nad wyraz grzeczne.

Nigdy mi wprost nie odmówił ale wyraźnie bał się tych spotkań ze mną.

Sasza wyraźnie jest zaszczuty, ponoć już zapłacił sporo mandatów, za to że nadal pracuje w kościele a dorabia sobie jako muzyk w pewnej “chrześcijańskiej restauracji”. Nie wiem co dokładnie on miał na myśli tak nazywając kilka kawiarni. Prosiłem go w maju, by mi pomógł przyjąć grupę gości z Południowej Korei.

Przepraszył, że nie może mi pomóc, bo wyjeżdża do Taszkentu ale dał parę adresów.

Jakież było moje zdziwienie, gdy kaznodziejka Swietłana, która bez kompleksów podjęła się zadania, na które go wykonanie zabrakło odwagi młodemu pastorowi, odwiozła nas właśnie do tej restauracji gdzie Sasza Sin śpiewa. Zamiast w Taszkencie był właśnie tam i wyraźnie był zazenowany naszym spotkaniem. Ja potem długo się w sercu śmiałem z tego zbiegu okoliczności. Okazuje się, że to czego on tak się obawiał nastąpiło, bez mojej i jego woli. Samo niebo wymusza nas byśmy się lepiej zapoznali. Moi goście z południowej Korei obcowali ze Swietłaną a ja pewnie z pół godziny stojąc obok stolika rozmawiałem z Saszą, który jakby czując swoją winę przede mną gubił się w grzecznościach.

Tak oto doszliśmy do końca opowieści do dwóch “etnicznych” wspólnot koreańskich.

Pozostaje więc opowiedzieć o kaplicy prawosławnej i o jej pasterzu-tokarzu.

7. Pop-Tokarz

Ksiądz Witali podobno był niegdyś tokarzem.

Jak to się stało, że zmienił zawód nie wiem.

Umówiłem się z nim na spotkanie pod koniec października, bo przy pierwszej wizycie w cerkwi nie zastałem go – chorował.

Przy drugim spotkaniu ujrzałem odzianego w dzinsy i welnianą czapkę młodzieńca, który wszelako starał się podnieść mi humor używając młodzieżowego slangu. Pokazał swym zachowaniem, że nie ma kompleksów i że jest mu miło, że do niego przyszedłem. Ja natomiast, czułem się głupio z kilku powodów. Byłem zazenowany “krzyżująca bieda” jaka zastałem.

Domek na kurzej łapce dużo gorszy niż ten w jakim nasza kaplica się mieści. Krzyż z czarnego żelaza pomalowany na niebiesko i umieszczony był jak na dachu.

Zaskoczony byłem zapachem papierosów, ciemnym kolorem zębów i wargami na twarzy “młodzieńca” (po miał 39 lat). Na propozycję by się spotkać na Boże Narodzenie odpowiedział pozytywnie ale nie przyszedł. Jakis czas jeszcze wysyłałem mu świąteczne sms-ki ale potem zmienił się u niego numer telefonu a mnie jakos nie koczyło, by odnawiać znajomość.

Podświadomy lek czy może rozczarowanie treścią rozmowy i wyglądem kapłana spowodowały, że porzuciłem próby pogłębienia kontaktu przynajmniej na razie.

8. Muzulmanie

Ostatnia świątynia w mieście, którą chciałbym opisać jest angrenski meczet, który owszem robi duże wrażenie. Stoi już prawie 20 lat sadząc po wyglądzie może zmieścić 1000 osób. Czy tyle przychodzi nie wiem, bo na piątkową modlitwę nigdy nie trafiałem.

Natomiast w dzień MB Ostrobramskiej odwążyłem się przyjść.

Pierwszy mulla staruszek jaki mi się natrafił zaprosił mnie do małego pokoiku obok stróżówki, posadził sobie naprzeciw po turecku i wysłuchał mój monolog.

Mowilem mu, ze przyszedlem z grzeczności, by opowiedziec o sobie jako tutejszy ksiadz katolicki. Dziadek malo z tego zrozumial, przeprosil i obiecal, ze zawola mulle, który lepiej zna rosyjski. Ten drugi przyszedl po godzinie. Byl wylewny, nazywal sie Rahim.

Zabral do swego domu i dlugo poil herbata.

Na koniec zaprosil na slub swego syna, który mial miec miejsce za tydzien.

Owszem bylem, nic nie widzialem, bo najwazniejsze obrzedy dokonuja sie o szostej o 9-tej z rana. W tym czasie ja musialem sie przygotowywac do Mszy a o 11.00 juz bylo po wszystkim.

Ludzie siedzieli w roznych apartamentach wedle podzialu znanego tutejszym.

Oddzielnie kobiety, oddzielnie mezczyzni-musulmanie i oddzielnie obcy goscie.

Ja bylem w towarzystwie Walentyny parafianki z Taszkientu rowniez Koreanki.

Zabralem ja by mi pomogla nawiazac kontakt ze wspomnianym mlodym pastorem prezbiterianskim. Wizyta na uzbeckim weselu to byla jej dodatkowa praca.

Dzieci, które pokazaly nam droge myslaly, ze idziemy na wesele “myc talerze”.

Podobno obcych, czyli europejczykow zaprasza sie glownie do takich uslug na uzbeckie wesela.

Bardzo mnie to rozbawilo. Rahim byl bardzo zajety innymi gosciami wiec mi podeslal pijanego sasiada, którego widzialem juz wczesniej. Powoli grupa wyrosla do 4 osob, które niesmialo nas wypytywaly o rozne sprawy. To wygladalo jak sondaz. Pomimo, ze uzbecka goscinnosc jest przyslowiowa, wyraznie bylismy “nieproszonymi gosciami”.

Wala jadla plow, który jest glownym daniem na tego rodzaju spotkaniach, ja jadlem orzeszki i inne slodyczne, których tez bylo sporo. Sasiad bez konca dolewal mi herbate.

Na pozegnanie spotkala mnie zupelna konsternacja.

Rahim bez wstepow poprosil, bym mu pomogl poprzez parafian w kupnie transformatora.

Mowil to z usmiechem spiskowca. Wygadalem sie przy pierwszym spotkaniu, ze moj stoz jest elektrykiem i spostrzegawczy mulla to sobie zapamietal.

Mowil to z usmiechem spiskowca. Wygadalem sie przy pierwszym spotkaniu, ze moj stoz jest elektrykiem i spostrzegawczy mulla to sobie zapamietal.

Po jakimś czasie Rahim zadzwonil do mnie w tej sprawie.

Ja dalem telefon do Saszy ale ten nie zechcial nic robic, bo mial obawy, ze nawet jesli sie uda cos pomoc, “to uzbecy moga mu nie zaplacic”. Transformator to droga rzecz (kilkanaście milionow sum) i takich podarunkow Sasza robic nie moze.

To jedno z najbardziej delikatnych okreslen jakimi Sasza darzy uzbecka diaspore.

Ma widac wiele niemilych doswiadczen i wspomnien a przezył w Angrenie prawie cale zycie.

Jako elektryk w elektrowni 35 lat, to spory staz. Ponoc jest ostatnim europejczykiem w brygadzie. Cenia go tam bardzo ale...bez wzajemnosci.